



*Bądź*  
**moją**  
*SZANSĄ*

BEATA SAGAN

*Bądź moją szansą*

© Beata Sagan

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców

Redakcja: Natalia Hermansa

Korekta: Aleksandra Baranowska

Projekt okładki: E.Raj

Skład: Marcin Halski

ISBN: 978-83-68177-62-6

ISBN E-book: 978-83-68177-63-3

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2025

Wydawnictwo Nie powiem

Email: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

Druk i oprawa:

OSDW Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31

[www.niepowiem.com.pl](http://www.niepowiem.com.pl)

*Bądź*  
**moją**  
*SZANSĄ*

BEATA SAGAN

Wojkowie 2025

**NIE**  
  
**POWIEM**

*Mojemu Tacie*

*– przepraszam*

# Prolog

Odpalam kolejnego papierosa, zaciągam się nim, a następnie patrzę, jak wypala się między moimi palcami. Popiół leniwie opada na mokrą trawę. Pochylam się do przodu i opieram przedramionami o uda. Zaciągam się jeszcze raz i wypuszczam dym w stronę czarnego nagrobka. Po jednej jego stronie widnieje wyryty w kamieniu anioł, po drugiej – róża. Białe litery odznaczają się na tle błyszczącej czerni. Na płycie stoją świeże kwiaty oraz dwa duże, palące się znicze. Jeden z nich jest ode mnie.

– Dawno mnie nie było. Wybacz, proszę – mówię na głos, zupełnie nie przejmując się ludźmi krzątającymi się przy innych grobach. Ten, przed którym siedzę, jest zawsze zadbany. – Znów mi się życie poplątało, wiesz? Podobnie jak wówczas, gdy cię straciłem. Już wtedy ledwie sobie poradziłem, a teraz... – Przejeżdżam dłonią po włosach obciętych na jeża. – Upadłem na samo dno, chyba już niżej się nie da, ale stanąłem na nogi. Tylko dzięki moim przyjaciółom. Bo tylko na nich mogę liczyć, odkąd odeszłaś. – Przykładam papierosa do ust, żeby ponownie poczuć smak tytoniu. – Było źle. Naprawdę źle.

Niewiele brakowało, a spotkałbym się z tobą tam, gdzie teraz jesteś. W tym ponoć lepszym miejscu. – Przygryzam paznokieć kciuka. Sunę wzrokiem po nierównościach w granicie, układających się w imię. – Jednak zamiast być tam z tobą, jestem tutaj, jak widzisz.

Robię dłuższą przerwę. Dookoła panuje grobowa cisza. Zabawne, w końcu siedzę na cmentarzu.

– Dziś byłem na rozmowie o pracę – kontynuuję monolog, wbijając wzrok we własne dłonie. – Ostatni etap. Są mną zainteresowani. Poważna firma. Zważywszy na to, że od pewnego czasu jestem bezrobotny, zaproponowali mi całkiem niezłą stawkę. Mam zacząć od września. Może tym razem tego nie spierdołę. Spójrz – prostuję się, wypinam pierś do przodu, próbując schować nieco odstający brzuch – nawet kupiłem na tę okazję nową koszulę. Joasia pomogła mi wybrać. I buty. – Wzdycham. – Czasem zazdrozczę Peterowi – dodaję, wypuszczając jednocześnie dym z ust. – Są do obrzydzenia szczęśliwi. Wiem, wiem, powinienem cieszyć się ich szczęściem, tylko jakoś tak – przecieram dłonią twarz – nigdy nie przypuszczałem, że będzie mi tak bardzo brakować tej stabilizacji, osoby, z którą mógłbym planować wspólne życie. Pamiętam, jak mówiłaś, że jestem tylko twój, że nikomu mnie nie oddasz... ale ciebie nie ma, a ja zostałem zupełnie sam. Moi przyjaciele mają własne życie, w które nie chcę wchodzić z butami. Peter i Joasia planują ślub, Filipowi i Ewelinie urodziło się pierwsze dziecko, a Arek... No, jego życie zawsze kopało w tyłek, ale chyba wreszcie jest szczęśliwy z Malwiną. Mnie pozostało gadać do pustych ścian i do nagrobków na cmentarzu.

Uśmiecham się krzywo. Spoglądam na papierosa, którego zaraz będę musiał zgasić. Zaciągam się nim jeszcze raz.

– Ale nie poddam się. Będę walczył. – Podnoszę się z ławeczki, na której siedziałem tak długo, że aż nogi mi zdrętwiały.

Podchodzę bliżej grobu i przykucam przy nim. Przesuwam znicz, żeby stał na środku. – Bo jeśli patrzysz na mnie gdzieś z góry, to chcę, żebyś była ze mnie dumna, mamó... – Przesuwam kciukiem po dolnej wardze, wciąż trzymając między palcami resztki papierosa. – Nie chcę, żebyś widziała we mnie tylko życiowego nieudacznika, który nie potrafi poradzić sobie z życiem. Czuwaj nade mną, proszę, bo kolejny raz mogę się nie podnieść. Obiecałem ci, że będę silny. Słabo mi to wychodzi. Przez krótką chwilę sądziłem, że mogę być szczęśliwy, ale wszystko się spierdoliło, a los po raz kolejny ze mnie zakpił. Bez Marysi wszystko przestało się dla mnie liczyć. Myślałem, że jest mi pisana, ale chyba nie zasługuję na żadną kobietę...

Prostuję się i spoglądam z góry na grób, w którym leży najbliższa mi na świecie osoba. Minęło już tyle lat, że gdyby nie wyryta data, nie byłbym w stanie ich zliczyć, a mam wrażenie, jakby to było wczoraj. Każda głupota, jaką w życiu zrobiłem, każdy bunt, przez który przechodziłem – wszystko przez to, że śmierć odebrała mi mamę za wcześnie. Ojciec popadł w rozpacz, rozpił się i jedyne, o co potrafił dbać, to jego firma i ten kamienny nagrobek. Zapomniał, że ma syna, który potrzebuje jego wsparcia. Nieważne, jak bardzo próbowałem mu o sobie przypomnieć, wdając się w pyskówki z nauczycielami albo w bijatyki w szkole lub na imprezach, on zawsze wybierał wodę zamiast mnie.

A historia lubi się powtarzać.

Następny papieros łąduje między moimi wargami. Odpalam go, osłaniając zapalniczkę od wiatru, który nagle się zerwał. To chyba byłoby na tyle z ładnej, letniej pogody...





# Rozdział 1

– Gdzie znowu ten pierdolony kot? – mówię z papierosem w ustach. Jeszcze nie zdążyłem go odpalić. – Durny sierściuch, zawsze się gdzieś schowa – mruczę pod nosem.

Nасыpuję do miski kociej karmy, do drugiej nalewam świeżej wody. Obie stawiam z rozmachem pod ścianą, na kuchennej podłodze. Przypomniałem sobie, że wypadałoby dać zwierzęciu jeść, zanim wyjdę do pracy.

– Żryj, głupi kocie – dodaję, choć on pewnie mnie nawet nie słyszy.

Ten kot to jakiś totalny niewypał. Zupełny popierdoleniec. Czasem zapominam, że w ogóle tu jest. Ja rozumiem, że koty chodzą własnymi drogami, ale on... Kilka razy już się zdarzyło, że pół dnia przeszukiwałem całe mieszkanie, aż w końcu znajdowałem go pod jednym z mebli lub w jakiejś szufladzie, gdzie byłem pewien, że wcześniej sprawdzałem. To mieszkanie to jedyne czterdzieści trzy metry kwadratowe. Gdzież można się chować w dwóch pokojach, aneksie kuchennym i niewielkiej łazience? Kiedyś pewnie zdechnie w jednej ze swoich kryjówek, a ja go znajdę dopiero, gdy zacznie śmierdzieć.

Weź sobie kota – mówili. Nie będziesz czuł się taki samotny – mówili. A ja, idiota, się zgodziłem. Wolałbym psa, ale przy moim trybie życia to nie byłby najlepszy wybór, zwłaszcza że biorąc go, wiedziałem już, że czeka mnie siedzenie w robocie po osiem godzin dziennie, a może i więcej.

Oczywiście nie mógł mi się trafić normalny kot, który czasem przyjdzie się połasić, otrze o nogi czy będzie spać ze mną w łóżku. Nie... Ja musiałem trafić na wyliniały worek pcheł, z postrzępionymi przez psy uszami i z napadami lękowymi.

Wszystko przez pewną blondynkę, całą w kolczykach, która zawodowo jest tatuażystką, a popołudniami bawi się w wolontariat w jednej z fundacji na rzecz pokrzywdzonych zwierząt.

– Spójrz tylko na niego. Jaki on jest biedny i pokrzywdzony przez los. Potrzebuje tylko odrobiny ciepła, poczucia bezpieczeństwa i na pewno będzie dla ciebie idealnym towarzystwem – zapewniała Agnieszka.

Ciekawe niby, po czym to wynioskowała. Bo też jestem wyliniały i pokrzywdzony przez los? A może mam pchły? Ma szczęście, że wisi mi jeszcze jeden tatuaż.

Na samą myśl o pchłach zaczyna mnie wszystko swędzieć. Drapię się po pośladku. Wciąż jestem w samych bokserkach, a za jakiś kwadrans powinienem wychodzić do roboty. To mój pierwszy dzień. Nie wypada się spóźnić. Żałuję tylko, że nie mogę pracować zdalnie, firma pozwala na to jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Przynajmniej moja praca nie wymaga zbyt wielu interakcji z innymi ludźmi. Już wolę towarzystwo kota, który z wyglądu przypomina szczura.

Zapalam wreszcie papierosa i trzymając go wciąż w ustach, udaję się do łazienki. Kładę dłonie po dwóch stronach umywalki, nad którą się nachylam. Na moment łapie mnie zawias. Zastanawiam się, po co mi to wszystko. Po co mam się starać? Nie mam już dla kogo walczyć. Powtarzają mi, że mam jeszcze

przed sobą całe życie i że na pewno jakoś ułożę sobie przyszłość. Szkoda tylko, że nie jestem tego taki pewien.

Odzyskuję kontakt z rzeczywistością, gdy pierwsze drobiny popiołu spadają na białą powierzchnię. Unoszę wzrok i spoglądam w lustro. Podkrążone i przekrwione oczy. Śniada cera. I tak jest lepiej, niż było jeszcze te kilka miesięcy temu. Dwudniowy zarost pokrywa moje policzki i brodę. Powinienem się ogolić? Jutro. Zarost podobno dodaje męskości.

Spoglądam na zapadniętą klatę i odstające cycki. Po sześciopaku na brzuchu nie ma już śladu, została tylko mała beczułka po piwie. Lata ćwiczeń z Arkiem na siłowni poszły na marne.

Całe ręce mam wytatuowane, od barków aż po nadgarstki. Niektóre tatuaże wybierała ze mną Marysia, tylko one mi po niej pozostały. Muszę wreszcie umówić się z Agnieszką na kolejną sesję. Potrzebuję zmiany.

Gaszę papierosa o blat, wyrzucam go do kibla, a następnie przemywam wodą twarz. Spoglądam jeszcze raz w lustro. Krople wody spływają po policzkach, rzęsach i brodzie. Pora zbierać się do pracy.

\* \* \*

Siedzę przy swoim nowym biurku, w jednym z wielu boksów w pomieszczeniu. Mój własny kąt. Azyl. Jak tylko ogarnę sytuację, przyniosę słuchawki i nic nie będzie zakłócać mi spokoju przy pracy. Nic oprócz elektrycznych gitar i growlującego wokalisty bądź wokalistki. Próbuję odciąć się od odgłosów biura, żeby skupić się na robocie. Dostałem już pierwsze zlecenie. Banalne, ale nie jestem przyzwyczajony do pracy przy tylu ludziach dookoła. Dobrze, że chociaż są te boksy i nikt nie zagląda mi przez ramię.

Po drugiej wizycie w palarni jestem już w połowie roboty. W pomieszczeniu, gdzie głównym dźwiękiem jest odgłos klikania myszką bądź walenia w klawiaturę, słyszę nagle głośne stukanie obcasów o wykafelkowaną podłogę oraz damski głos, rzucający od czasu do czasu jakieś „dzień dobry”. Jednak staram się nie zwracać na to uwagi i koncentruję się na tym, co mam do zrobienia.

– Czy pani ojciec jest dzisiaj w pracy? – odzywa się jeden z chłopaków, siedzący kilka bokсів dalej.

– Nie ojciec, tylko pan prezes, i jeśli chodzi o podwyżkę, to najpierw zacznij wydajniej pracować, potem możesz przesowi zawracać głowę – odpowiada kobieta będąca sprawczynią stukotu. Zdecydowanie muszę zacząć pracować ze słuchawkami. – Ania, co za fatalny dobór kolorów – kobieta zwraca się do jednej z pracownic – na drugi raz załóż inną bluzkę do tej spódnicy – dodaje z wyższością.

Nie odrywam oczu od monitora, choć wypowiedane przez nią słowa sprawiają, że zaciskam mocniej zęby. Mam ochotę warknąć, ale powstrzymuję się, bo słyszę, jak mówi:

– Gdzie jest ten nowy pracownik?

Nie wytrzymuję. Wychylam się powoli zza ścianki swojego boksu. Moim oczom ukazują się długie, zgrabne nogi osłonięte cienkimi pończochami. Uwagę przyciąga obcisła, krótka spódnica, której pas kończy się nienaturalnie wysoko, prawie pod biustem. Całkiem okazałym biustem. Okrywa go lekko prześwitująca bluzka, pod którą można dostrzec biały, koronkowy stanik. Nie powiem, jest atrakcyjna, a jej strój przywołuje na myśl wszelkie możliwe fantazje z sekretarką w roli głównej.

Brakuje tylko, żeby miała włosy upięte w wysoki kok. Tymczasem jasne pasma opadają na twarz, gdy pochyła się nad jakimiś papierami, które trzyma. Czerwone okulary zjeżdżają jej nieco z nosa, więc poprawia je wolną dłonią.

– Nie gap się tak – słyszę szept kolegi z boks obok. – To córka prezesa – dodaje Wiktor.

– Bronisław Czyżyk. To pan? – Kobieta podchodzi i przy- staje przy moim biurku. – Mam dla pana kilka dokumentów, które musi pan uzupełnić.

Wyciąga w moją stronę plik kartek. Spogląda wreszcie na mnie. Dostrzegam konsternację w jej spojrzeniu. Przygląda mi się uważnie.

Marszczę brwi. Laska wydaje się znajoma. Próbuję zebrać myśli, przypomnieć sobie, skąd mogę ją znać. Mam wrażenie, że ona robi dokładnie to samo. Mierzy mnie niebieskimi oczami. Zmarszczka na jej czole sugeruje, że intensywnie myśli.

Nagle dostrzegam charakterystyczny błysk w jej oku. Wszystkie trybiki w głowie zaskoczyły, a jej mina robi się zupełnie obojętna.

– Drako?

Gdy to jedno, magiczne słowo wychodzi z jej ust, dookoła zapada zupełna cisza. Ton głosu, sposób, w jaki wypowiedziała moją ksywę, sprawiają, że ja również doznaję olśnienia. Jeszcze przez krótką chwilę próbuję wyprzeć tę straszną, przerażającą myśl. Imię kołocze się po mojej głowie i bardzo chce ujrzeć światło dzienne, ale boję się je wypowiedzieć. Gdy to zrobię, nie będzie już odwrotu. Nie będę mógł udawać, że nie znam tej dziewczyny.

Choć tak właściwie nie znam jej zbyt dobrze. Chyba nawet nigdy nie zamieniłem z nią jednego logicznego zdania. Nie musiałem, żeby wiedzieć, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Jest ucieleśnieniem wszystkiego, czego nienawidzę u innych ludzi. Arogancja, impertynencja, zuchwałość, egoizm, pycha, wyrachowanie – wszystkie te cechy składają się w całości na jedno, konkretne imię...

– Laura.



# Rozdział 2

Próbuję zebrać myśli, stojąc przed ekspresem do kawy, który znajduje się w pomieszczeniu socjalnym. Zachciało mi się kofeiny. Jednak nie ma tak łatwo, bo to nie może być zwykły, prosty ciśnieniowy ekspres do kawy. Nie. W końcu to duża firma informatyczna i ten ekspres musi mieć więcej funkcji i zabezpieczeń niż komputer w moim mieszkaniu. Ale przecież jestem informatykiem! Powinienem sobie dać radę! Jeden z chłopaków próbował mnie nawet przeszkolić rano z robienia kawy. Jak widać – za mało uważałem.

Urządzenie to prawdziwa kobyła. Na górze ma trzy pojemniki na kawę, nie wiem na jaką cholere aż tyle. Po obu stronach wylewki znajdują się dwie różne dysze. Wojtek tłumaczył mi, do czego mogą być stosowane, ale wątpię, że będę ich potrzebował. Z ciekawości przeglądam menu. Czuję się, jakbym zamawiał kawę w McDonalddie. W mojej pierwszej pracy każdy pracownik przynosił sobie sam swoją ulubioną kawę i z reguły piliśmy po prostu takie z fusami. Ale nie tu. Tutaj wszystko musi być skomplikowane.